

Nadchodzi czas pioruna

Szymon Szymański

1.

Raul dostał w łeb tak mocno, że stracił kontakt ze światem. Kiedy się ocknął, na twarzy miał głupkowaty uśmiech mimo palącej z bólu szczęki. Przez mgłę, która zasnuła mu oczy, zobaczył wyciągniętą dłoń. Była szeroka, o ciemnej skórze, krótkich, grubych palcach i knykciach zdartych do krwi.

— Wstawaj — rozległ się chropowaty, kobiecy głos.

Raul skorzystał z pomocy. Nogi miał jak z waty i lekko się chwiały. Pomyślał, że w sztabie nie przesadzali ani trochę. La Puña miała żelazne pięści i lała po gębach od serca. Tłum wiwatował na jej cześć.

— Puña! Puña! — skandowano rytmicznie. W całym batalionie nie było lepszego pięściarza od starszej kapral Mariny Olmos, którą wszyscy znali jako „La Puña”.

Walka została zakończona. Sędzia stanął między przeciwnikami i uniósł rękę kobiety na znak jej zwycięstwa, a potem poklepał młodzieńca po plecach.

— Wytrzymałeś z nią w tańcu dłużej niż pół minuty. Masz mój szacunek, hermano.

Raul pomacał policzek i wyczuł pod skórą nabrzmiałą kulę. Podszedł do Mariny i ucisnął jej dłoń.

— Legenda okazała się prawdą — powiedział z wyrazem uznania. — Chyba dałaś mi fory, co?

— Zwykle tego nie robię — odparła. Tego dnia stoczyła już cztery pojedynki, lecz nie wyglądała na wyczerpaną.

— Będziesz jeszcze walczyć?

— Muszę — odparła szybko i podniosła się ze stolka. Na ringu pojawił się kolejny śmialek, tym razem z batalionu piechoty zmechanizowanej. Puña przeszła obok Raula, ignorując go kompletnie. Bardzo to młodzika zaskoczyło, ponieważ zwykle kobiety nie mogły oderwać od niego wzroku. Tymczasem pięściarka całą uwagę skupiła na zbliżającym się osiłku. Spodziewała się trudnej walki, bo chłopaki ze zmechanizowanej to silne i wytrwałe chłopcy.

— Otwieramy zakłady — ogłosił bukmacher. Puña uśmiechnęła się, czując zapach rosnącej stawki. Za tego chudzielca sprzed paru minut zarobiła marne pięć dineros, ale za czołgistę weźmie z dziesięć razy tyle.

Zanim się zaczęło, w stodole rozległy się gwizdki żandarmerii. Zaskoczeni żołnierze nie bardzo wiedzieli, co zrobić. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby walki przerwało wejście zielonych mundurów. W końcu oni sami często dołączali do tańców i nikt nie miał z tym żadnego problemu, nawet generalicja. Musiało więc zajść coś wyjątkowego.

Żandarmi rozgonili zbiegowisko, nie aresztując nikogo. Zamiast tego, otoczyli zaskoczonego Raula.

— Synu! — rozległ się wysoki głos. — Co ty wyprawiasz? Jak ty wyglądasz?

W krąg żandarmów wkroczyła starsza kobieta w obszernej, plisowanej sukni. Towarzyszył jej wysoki mężczyzna w idealnie wyprasowanym garniturze. Nieco zgarbiony i zblazowany, o czujnym i inteligentnym spojrzeniu. Żołnierze go kojarzyli. Commandante Cuaron był zwierzchnikiem inżynierii Szóstej Armii.

— No, proszę, diuk Raul. — parsknął Evaristo Cuaron. — Mało ci było pajacowania w tym obwoźnym cyrku? Czy już ci się znudziły marzenia o aktorstwie i teraz chcesz być pięściarzem?

— Synku, kto cię tak urządził? — biadoliła diuszesa, głaszcząc młodzieńca po twarzy.

— Widzę, że uparłeś się, żeby mi udowodnić, że pasujesz do tego towarzystwa. — Znudzone spojrzenie Evaristo omiotło młodego granda. — Bezużyteczny i skazany na porażkę.

Puña obserwowała scenę ze zrezygnowaniem. Domyślała się, co zaraz będzie. I miała rację.

— To ona — pisnęła diuszesa. — Ta baba z plebsu.

Marina wiedziała, że żadne tłumaczenia nie pomogą. Żandarmi już do niej szli z kajdankami. Nim zatrzaśnięto kratę więźniarki, do Mariny dopchał się porucznik Esteban, który zwykł organizować tańce.

— Nic się nie martw — pocieszył. — Załatwię, żebyś dostała najwyżej czyszczenie dymnic. A tu masz. — Esteban wcisnął w dłoń kobiety zwitek banknotów. — Twoje, zasłużone.

2.

Marina patrzyła na dolinę z bólem serca. Nie była to naturalna formacja geologiczna tylko ogromna dziura wydrążona w ziemi stalowymi łapskami wielkich koparek. Czarna, poraniona ziemia parowała od wczorajszego deszczu, unosząc w powietrze duszący pył. Dymiąc z kominów, maszyny bez chwili wytchnienia pogłębiały wykop, by jak najszybciej dogrzebać się do węgla, życiodajnej karmy imperium grandów.

Kopalnia odkrywkowa Nuestro Futuro powstała dwadzieścia lat temu. Długie na piętnaście kilometrów wyrobisko sięgało trzystu metrów w dół. Widok był imponujący

i Marina potrafiła docenić inżynierską perfekcję tego przedsięwzięcia. Niezliczone kilometry rur i maszyn, obsługiwane przez tysiące ludzi, składały się na logistyczną łańcuchówkę, której nikt nie ogarniał w całości. A jednak wszystko działało. Regularne dostawy węgla płynęły nieskończonym potokiem wagonów, ciągniętych przez zastępy potężnych parowozów. To jednak tylko jedna strona medalu. Druga była czarna, sucha i martwa.

Dawniej po tej stronie Andów rósł gęsty i wilgotny las. Marina wychowała się w jego cieniu, biegając po peruwiańskich plażach. Pewnego dnia naukowcy z Limy odkryli bogate złoża węgla i nic więcej nie miało znaczenia - ani dżungla, ani keczuańskie plemiona, ani zwierzęta. Nic. Tylko węgiel. Bez niego grandowie nie uruchomiliby swoich maszyn wojennych, dzięki którym objęli w panowanie całe Andy, Amazonię, Amerykę Łacińską, a niedawno zmusili do uległości dziką i niepokonaną Komanczerię z Teksasu.

Ojciec Mariny pamiętał czasy wojen keczuańskich, lecz ona dorastała już pod sztandarem Grandes Naciones de los Andes, GNA. Wychowała się w czasach postępu i dobrobytu, który okupiony został wielką ceną. Powietrze w miastach zrobiło się duszne, a deszcze kwaśne. Codziennie znikwały olbrzymie połacie lasów, a przybrzeżne wody zamieniły się w zimne i martwe grobowce. Grandowie nie szanowali niczego i nikogo prócz siebie.

— Marina — ponaglił porucznik Esteban. — Bierz się za robotę. Jak się zaraz nie pojawisz w parowozowni, to ci łeb ukreć. A mi razem z tobą.

— Chwilę — burknęła Puña. — Nie płacę ci za popędzanie.

Mimo wszystko posłuchała porucznika, zgasiła papierosa i wróciła do warsztatu.

Ceglana szopka kryła się w cieniu skalnego urwiska. Wejście do środka maskowały bujnie rosnące krzewy, a w środku znajdowało się sekretne królestwo starszej kapral Olmos: druty, pręty i zwojnice.

Marina sprawdziła odczyty z mierników i zanotowała, mrucząc pod nosem:

— Temperatura na zewnątrz szesnaście stopni. Wilgotność powietrza pięćdziesiąt jeden procent. Galwanometr w pozycji wyjściowej, brak pola magnetycznego. Brak wyładowań atmosferycznych. Sejsmograf podaje amplitudę stałą dla drgań z kopalni. Brak naturalnej aktywności sejsmograficznej.

Marina zamyśliła się i dodała:

— Jak się nie uda, to chyba zacznę badać plamy na Słońcu.

Potem zanotowała jeszcze jedno:

— Próba rozruchu pompy elektrycznej, podejście dwadzieścia trzy.

Marina wetknęła do pudełka dwa kable i włączyła przepływ prądu z ogniwa. Od razu poczuła mrowienie na karku, jak zwykle, gdy uruchamiała urządzenie elektryczne. Na początku wszystko szło dobrze. Rozruch pompy przebiegł prawidłowo. Poziom wody w misce miarowo opadał, a pojemnik po drugiej stronie zaczął się napełniać. Marina pomyślała, jak fantastycznie by było, gdyby takie urządzenie mogło pracować w domu każdego pueblós i jornaleros. I wtedy magnetomierz pisnął, a wskazówka wygięła się maksymalnie w prawo.

— Santa María! Cargas! — Esteban schował się za drzwiami.

Cargas wystrzeliło tuż nad pompą. Energia wybuchła, siekąc na lewo i prawo łukami elektrycznymi. Kuliste pioruny wielkości jabłka pojawiały się i znikwały w kaskadzie trzasków i syków.

— Puña! Schowaj się! — krzyknął porucznik, ale kobieta nie reagowała. Dосkoczyła do aparatury i rozłożyła metalowe piorunochrony, dzięki którym żaden łuk nie dosięgnął kondensatora. Manifestacja trwała może z pół minuty i skończyła się równie nagle, jak zaczęła.

— Hijo de la gran puta! — zaklęła bokserka. W nerwach kopnęła zniszczoną pompę, która doszczętnie się rozleciała. Zawiedziona Marina wróciła do ciągnika. Liczyła na dłuższe fajerwerki i lepsze odczyty z mierników.

Porucznik wsadził gazowy palnik do kotła i maszynaria poszła w ruch. Silnik syknął gorącą parą, łańcuchy szarpnęły stalowe gąsienice i pojazd wyszarpnął się z błota.

— Wiesz, że to jest nielegalne, prawda? — upewnił się Esteban.

Puña nie musiała odpowiadać. Gdyby ktokolwiek z grandów przyłapał ją na eksperymentowaniu z elektrycznością, wyładowałaby w więzieniu szybciej niż lewy prosty na gębę przeciwnika. A jednak pozyskanie energii z cargas było Mariny marzeniem, dlatego podejmowała ryzyko.

3.

Pobyt w warsztacie był przyjemną odmianą od musztry i koszarowego smrodu spocynych wojaków. Zdecydowanie wołała zapach smarów i posmak metalowego pyłu. Mało kto o tym wiedział, ale Marina znała się na mechanice lepiej niż na boksie. Jedynie, co kobietę denerwowało, to fakt, że dostała karę za coś, czemu nie była winna.

Bo to nie ona zmusiła tamtego fircyka, żeby przyszedł na tańce i dał się zlać. Denerwujące było też to, że skrobała dymnicę lokomotywy, która na warsztacie rdzewiała od kilku miesięcy i nikt nie potrafił jej uruchomić.

Podczas przerwy na papierosa Marina dokładnie obejrzała rozmontowany parowóz. Zajrzała w każdy zakamarek, pomacała elementy ruchome, tu i ówdzie popukała w stalową obudowę.

— Debile — szepnęła. Gdy zrozumiała naturę usterki, postanowiła lokomotywę naprawić. Niby to nie jej sprawa ani jej zadanie, ale poczuła się za ten złom odpowiedzialna. Bo, ogólnie rzecz biorąc, Puña wołała towarzystwo maszyn niż ludzi.

Parę godzin później robota była zrobiona. Marina pozyskała części zamienne z ciągnika kolejki górskiej, której system iniektorów został kompletnie zdemolowany. Umazana w pyłe i smarze Puña szykowała się do próbnego rozruchu kotła.

— Coś ty najlepszego zrobiła? — rozległ się zatroskany głos. Stary majster Alverado złapał się za głowę, patrząc na rozmontowany silnik ciągnika. — Czy ty wiesz do kogo to należy?

— Bez różnicy do kogo — oceniła Marina. — To złom.

Alverado wyglądał, jakby miała z niego ująć cała para. Chodził w tę i we w tę, biodoląc jak emeryt po zawale.

— Wiedziałem, że będę z tobą kłopoty, wiedziałem. Tym razem się doigrałaś, pójdziesz siedzieć.

Marinę niespecjalnie podniecała perspektywa więzienia, ale też nie bardzo mogła pojąć, za co miałyby ją spotkać odsiadka. Wyjaśnienie przyszło po chwili.

— Coś się stało? — spytał wysoki mężczyzna w równiutko wyprasowanym garniturze. Wmaszerował do warsztatu niedbałym krokiem, podpierając się gustowną laską.

— Grand señor Cuaron — Alverado skłonił się uniżenie. Mimo kuksańca w bok, Puña nie oddała gościowi należnego obyczajem honoru. — Ta niecnota rozmontowała silnik pańskiej kolejki.

— Poważnie? Dlaczego?

— Potrzebowałam części zamiennych.

— I znalazłaś je akurat w moim urządzeniu, którego sam ciągnik kosztował pięć tysięcy soli. — Señor Cuaron wyrażał się w sposób niedbały i jakby od niechcienia, ale ewidentnie wskazujący klasę, z której pochodził. Nawet gdyby ubrał się w łachmany, jego akcent niechybnie zdradziłyby granda.

— A niechby i milion kosztował. I tak do niczego się nie nadaje.

Marina wyjaśniła rodzaj usterki, jaki znalazła w drogocennym ciągniku i dlaczego okazała się ona wyrokiem śmierci dla maszyny. Potem przeszła do omówienia sprawy starej lokomotywy.

— To parowóz wieloczołowy systemu Shaya, produkowany przez Jankesów. Podobnie jak pański ciągnik.

— Wydawało mi się, że mój ciągnik wyprodukowano w Europie.

— Dokładnie w Rzeszy — poprawiła Puña — ale tylko prowadnice i podwozie. Wyraźnie widać niemiecki sposób odlewania molibdenu. Główna mechanika, obudowa i skład, to wszystko robota jankeska. Nowojorskie zakłady. Dlatego pobrałam części, bo pasują. Z tym tu pańskim ciągnikiem nic się nie da zrobić, ale ten parowóz można uruchomić.

Cuaron słuchał w skupieniu, a przy tym nie drgnęła mu ani powieka.

— Bzdura — wtrącił majster Alverado. — Moi ludzie pracowali nad tym przez miesiąc, a tej tutaj miałoby się w jeden dzień udać? Wolne żarty.

— Dajmy jej spróbować — zdecydował grand. Mimo iż wyglądał na znudzonego, w jego oku błysnęła ciekawość.

Nie było więcej pola do dyskusji, bo Marina bez problemu uruchomiła parowóz. Podwieszona na mocarnych wysięgnikach maszyneria wprawiała w ruch prowadnice, a koła skrzypnęły z radości po długich miesiącach bezruchu.

Szlachcic obrzucił kobietę przenikliwym spojrzeniem.

— Wiesz kim jestem, żołnierzu?

Marina nie powiedziała nic, a w jej postawie kryła się gotowość do obrony.

— El comandante, grand señor Evaristo Cuaron Oro del Campo. Moją funkcją jest przewodnictwo korpusu inżynierskiego Szóstej Armii. A ty?

— La cabo mayora, señorita Marina Olmos. Moją funkcją jest wykonywać rozkazy.

— Starsza kapral. Rozumiem, że ty jesteś tą, którą nazywają La Puña, tak? I to ty złożyłaś przedwczoraj mojego bratanka, Raula?

— Nie wiedziałam, kim był w rzeczywistości.

— A gdybyś wiedziała, pozwoliłabyś mu wygrać walkę?

Milczenie Mariny stanowiło najlepszą odpowiedź. Cuaron pokiwał głową, po czym oznajmił:

— Starsza kapral Olmos. W ramach kary za zniszczenie mojej prywatnej własności, odbieram ci przydział w dywizji piechoty.

— Dobrze jej tak — zatriumfował Alverado, lecz zamilkł pod karcącym spojrzeniem zwierzchnika.

— Przenoszę panią Olmos pod moją bezpośrednią komendę. Jutro o szóstej rano proszę zgłosić się do warsztatu na Calle Vargas.

4.

— Oto on — pochwalił się inżynier Evaristo Cuaron. — El Escalador de Guerra, modelo „Lince Cuatro”.

Prototyp nowego wozu bojowego prezentował się imponująco. I choć Marina nie pałała patriotycznym zapalem wobec sił zbrojnych GNA, to zdecydowanie potrafiła docenić wysiłek nowoczesnej inżynierii.

— Wygląda nieźle — oceniła — ale wieżyca nie jest spięta z oscylatorem. Tylko żeście ją nasadzili na korpus, tak? Widzę, że gąsienice są unieruchomione.

Cuaron pokiwał głową z uznaniem.

— Masz oko. Gdzieś ty się tego nauczyła?

— W warsztacie ojca — odparła Marina. Gładząc błotnik wozu „Lince”, mówiła dalej. — Padre nauczył mnie, żeby nie traktować maszyn bezdusznie, tylko patrzeć jak na żywy organizm. — Marina podeszła do otwartego przedziału silnikowego i zajrzała do środka. — Każda część maszyny jest jej potrzebna, a jeśli jest zbędna albo niedopasowana, powinna zniknąć. Na przykład ta przekładnia tutaj. To nie jest dla niej dobre miejsce.

— Mów dalej — zachęcił inżynier, a kilku pomagierów przyglądało się podejrzliwie.

— Bilans energetyczny silnika parowego jest taki, a nie inny, dlatego ta przekładnia powinna być tutaj, przy samym kotle. Podczas zmiany biegu zużyje mniej mocy.

— Zanotowaliście? — Pracownicy warsztatu energicznie pokiwali głowami, a Cuaron poprowadził Marinę dalej. Weszli do mniejszej i bardzo jasnej hali, pełnej aparatury chemicznej, komór ciśnieniowych i palników.

— To laboratorium. Tutaj pracujemy nad nowymi materiałami. Znasz się na chemii?

— Znam podstawy. Tyle, ile padre zdążył mnie nauczyć.

— Zdążył?

— Zginął podczas rewolucji.

— Przykro mi. To były mroczne czasy.

Inżynier zaprowadził Marinę do kantorka, a służący przyniósł zastawę do herbaty. Comandante posłodził napar miodem i z przyjemnością pociągnął pierwszy łyk. Marina zwróciła uwagę na dłonie granda, które z zewnątrz błyszczały czystością i gładką skórą, lecz od wewnątrz nosiły liczne, drobne blizny.

— Doskonała — polecił. — Indyjska, ale nie zepsuta przez Brytyjczyków.

Kobieta również dodała miodu i spróbowała. Herbata smakowała jej tak bardzo, że w oczach skropliły się dwie łzy szczęścia.

— Podsumowując — zagadnął Evaristo — jesteś utalentowanym inżynierem oraz legendarną pięściarką. W całym batalionie nie ma nikogo lepszego. Ale w armii nie musisz walczyć o przeżycie, a nie wyglądasz mi na taką, która pragnie sławy. O co więc chodzi? O pieniądze?

— Trochę tak i trochę nie, señor Cuaron. Nie interesuje mnie bogactwo, ale zbieram na swój warsztat.

Inżynier zamilkł i popatrzył na Marinę z niekrytym podziwem.

— Czyli pośród wielu zalet, La Puña jest również zmotywowana, systematyczna i konsekwentna. W tym parszywym świecie takie cechy to rzadkość.

Grand pomasażował czoło, jakby coś go rozboleło, a potem przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

— W sumie, czemu nie? — mruknął, kiedy najwyraźniej dogadał się sam ze sobą. — Mianuję cię moją bezpośrednią asystentką. Będziesz pracować nad najważniejszymi projektami, które są kluczowe dla potęgi militarnej GNA. Twoja zapłata wzrośnie czterokrotnie. Co ty na to?

Oczy Mariny rozbłysły.

— Nie będę miała czasu na walki, prawda?

— W przyszłym miesiącu ruszam do Limy na posiedzenie rządu. Dostaniesz wtedy przepustkę i możesz pójść na, jak to mówicie? Tańce? Tak. I niech to będzie ostatni raz. Moja asystentka nie powinna mieszać się z bezużytecznym plebsem.

5.

W stodole zrobiło się ciasno, bo coraz więcej żołnierzy wpychało się do środka. Bukmacher opisywał na tablicy zaplanowane walki, a kiedy w czwartej kolumnie wpisał "La Puña", na sali rozległy się pomruki aprobaty. Marina uśmiechnęła się do siebie myśląc, że brakowało jej takiego uznania. I tego śmierzącego towarzystwa.

— Wspaniała La Puña — zagadnął młodzieniec w szmatach sprzątacza. Marina spojrzała na przystojną buźkę, lecz nie mogła sobie przypomnieć, gdzie już ją wcześniej widziała.

— To ja, Raul. Pamiętasz mnie?

Puña skrzywiła się.

— Pamiętam. Przez ciebie dostałam czyszczenie dymnic.

— Nie marudź, twardzielko. Słyszałem, że wyszło ci to na dobre. Robota u mojego wujka to nie byle co. Podobno dobrze płaci, chociaż jest wrednym bucem. Ciekawe, jak tam cię traktuje, co? Jak popychadło? Do niczego się nie nadajesz, nic nie umiesz, wszystko robisz źle. Tak? Nie zdziwiłbym się. Mi w ten sposób zatruł całe dzieciństwo. Ale teraz mam go w dupie, starego capa. Mam nadzieję, że mu wszystko zardzewieje.

— Odpieprz się.

Raul nie dawał za wygraną. Nie mógł pogodzić się z faktem, że jego urok zupełnie na kobietę nie działał.

— Słuchaj, mam propozycję. Jesteś niesamowitą kobietą, kimś naprawdę wyjątkowym. I okrutnie mi się podobasz.

Mina pani kapral nie wskazywała, żeby jej też się coś podobało. Tym bardziej, że nie chciała wierzyć słodką gadkę młodego granda. Wiedziała, że jej keczuańskie pochodzenie rzucało się w oczy. Krępa sylwetka, niski wzrost, kwadratowa szczeka i szeroki nos raczej nie budziły zachwytu wśród mężczyzn, a już na pewno nie wśród takich grandów, jak Raul.

— Spotkajmy się po tańcach w hotelu „La Talón de la Diosa”. Napijemy się czegoś dobrego i spędzimy przyjemną nocy, co?

— Chyba żeś dawno w ryj nie dostał.

— Dwieście dineros. Płacę od ręki. Musiałabyś tylko...

Raul nie zdążył wytłumaczyć, co by Marina musiała. Stracił przytomność.

— A oto pierwszy nokaut tego wieczora! — ogłosił bukmacher, a widownia odpowiedziała głośnie owacją.

Do bokserki precyzyjnie się porucznik Esteban w obstawie ludzi z kompanii. Wszyscy z uśmiechem przywitali Puñę.

— Dobrze mu pokazałaś — pochwalił. — Brakowało nam cię.

— Dostałam inny przydział, panie poruczniku.

Porucznik rozkazał podkomendnym wynieść nieprzytomnego diuka, a sam wrócił do rozmowy z Mariną.

— Na tańcach mi nie poręcznikuj. Widzę, że Cuaron cię docenia, a to się rzadko zdarza. Powiedz mi, proszę, że nie jesteś tam od mycia garów.

— Nie. Jestem asystentką samego comandante. — Esteban zauważył, że mówiąc o nowym przydziale, Marina bardzo się emocjonowała, tracąc przy tym zwykłą oschłość i dystans. — Pracujemy nad systemem oscylacyjnym do wozów pancernych. Będziemy tworzyć jednostki, które dadzą radę pracować w warunkach wysokogórskich.

— Trzymam kciuki. Ale dzisiaj towarzystwo liczy na kolejne nokauty.

Oboje pożegnali się przepisowym salutem, lecz zanim Marina wróciła na ławę zawodników, Esteban położył jej dłoń na ramieniu i szepnął do ucha:

— Bądź ostrożna. Łaska grandów bywa krucha.

6.

Zespół inżynierów ocenił system przeciwwagi i sprężyn krzywkowych jako nazbyt skomplikowany. Panowie uznali, że wolą klasyczny mechanizm obrotowy, bo dodatkowe elementy mogą powodować podatność konstrukcji na awarie. Poza tym, ich zdaniem, system proponowany przez kapral Olmos wymagał zaprojektowania dodatkowych części, których nie produkowała żadna odlewnia, co w efekcie wydłuży produkcję. W odpowiedzi Marina rzuciła na stół plik rysunków technicznych, na których precyzyjnie zaprojektowała każdą sprężynę, przekładnię i suwnicę dla ciężarków. Oszacowała czas produkcji i zużycie materiałowe na pojedynczy wóz, z czego jasno wynikało, że harmonogram nie zmieni się wcale.

Inżynierowie przeglądali notatki, a miny mieli przy tym nietęgę. Pewnie by jeszcze chcieli marudzić, ale reputacja Mariny zrobiła swoje. Żaden z panów nie miał ochoty poznać na własnej skórze mocy sierpowego w wykonaniu legendarnej La Puña.

— To, co? — zapytała i od niechcienia pomasaowała knykcie zaciśniętej pięści. — Zamawiamy?

— Musi comandante zatwierdzić — mruknął majster Alverado, który też by wołał nie wprowadzać nowinek w stylu europejskim.

Kapral Olmos nie czekała na uruchomienie maszyny biurokratycznej, tylko pomaszcerowała wprost do zwierzchnika. Ten zdążył się już przyzwyczaić do bezczelnej asystentki, która wpadała do niego bez pukania, kiedy tylko miała na to ochotę.

— Słyszałem waszą rozmowę — uprzedził wykład rozgorączkowanej żołnierki. — Siadaj i pokaż mi te projekty.

— Señor Evaristo, konstrukcja wcale nie jest skomplikowana, jak mówią te jełopy. To jest dobre usprawnienie, bo zmniejsza wysiłek podczas obracania wieżyczki. Obecny system jest toporny i męczy operatora. A przecież w walce każda sekunda się liczy.

— Zgadzam się — odparł Cuaron. Położył na biurku plik dokumentów i polecił wypełnić formularze, aby uruchomić produkcję prototypu. Marina zrobiła wielkie oczy.

— Señor, a tego nie mógłby jakiś gryzipiórek zrobić?

Curaon przetarł oczy, chociaż nie wyglądał na zaspanego. Raczej na zmęczonego życiem.

— Jeśli każę to wypełnić temu, jak to mówisz, gryzipiórkowi, to wszystko potrwa. Zanim mu to wyjaśnisz, zanim wypisze odpowiednie zamówienie, zanim to sprawdzi i wyśle, miną miesiące. A przecież zależy nam na sprawnym działaniu armii.

Zrezygnowana kapral westchnęła i przysunęła do siebie dokumenty.

— Sí, comandante.

— Cieszę się, że wierzysz w sprawczą moc rządu Grandes Naciones de los Andes. A teraz zajmij się zleceniem. Chcę mieć twój prototyp, zanim zacznie się wiosenna ofensywa.

Kapral Olmos zebrała formularze, oddała salut i wyszła.

7.

Pracownia dawno temu opustoszała. Za oknem panowała ciemność, a mimo to w części laboratoryjnej świeciła się lampka.

Marina czuła się przepracowana, lecz zasiadła jeszcze do arkuszy kalkulacyjnych i skupiła na liczbach. Musiała oszacować elementy składowe prototypu, w tym koszt zamówienia części, czas produkcji, czas na montaż i testy. Wszystko ją drażniło. Maszyna biurokratyczna w rzeczywistości niewiele miała wspólnego z maszynami ze stali. Dlatego myśli kobiety uparcie wracały do koncepcji wykorzystania cargas, lecz była to sprawa nie tylko nieosiągalna, a przede wszystkim nielegalna. Poza tym nieznajomość faktycznego działania zjawisk elektrycznych powodowała, że sprawa tkwiła w dziedzinie domysłów i marzeń.

Powieki Mariny zrobiły się ciężkie, a obolałe plecy wołały o litość. W końcu zmęczenie wzięło górę i kobieta zasnęła przy biurku. Obudziła się tuż po świcie. Lampka

dawno temu zgasła i ostygła. Półprzytomna Puña przeciągnęła się i wyszła z laboratorium. Wlokąc się w kierunku wyjścia, poczuła mrowienie na karku, które natychmiast ją rozbudziło. Rozejrzała się po warsztacie, ale nic nie przykuło jej uwagi.

W ciągu następnego tygodnia sytuacja powtórzyła się dwukrotnie. Uczucie podobne do tego, gdy Marina we własnej pracowni uruchamiała urządzenia elektryczne, nie dawało jej spokoju. Wiedzioną instynktem naukowca, przez kilka następnych dni Marina dokładnie obserwowała warsztat i pracujących w nim ludzi, aż w końcu przemyśliła do pracy magnetomierz. Niepokojąca sensacja powtórzyła się w środku nocy. Uzbrojona w miernik kapral Olmos kręciła się po zakładzie, aż wreszcie stanęła naprzeciwko regału ze schematami. Przyjrzała się meblowi, po czym odsunęła go od ściany, odsłaniając ukryte drzwi. Nie były zaryglowane.

— W dziesiątkę — pomyślała, gdy wskazówka magnetomierza znowu się wychyliła.

W sercu Mariny rozbłysła nadzieja i irracjonalna radość. Czyżby nie ona jedna w tym ponurym świecie widziała szansę, jakie dawała elektryczność? Czy przypadkiem znalazła niezwykle potężnego sojusznika w swoich zamiarach? To było podniecające uczucie, ale głos rozsądku nie dawał o sobie zapomnieć. W głowie kobiety rozgorzała walka. Z jednej strony ostrożność podpowiadała, by sprawy nie drażnić i natychmiast uciec, lecz z drugiej ciekawość paliła, jak żelazny pręt w trzewiach.

Kapral Olmos pohamowała podniecenie. Jeżeli gdzieś tam za ścianą pracowało urządzenie elektryczne, to znaczy, że ktoś musiał przy nim być. Na dodatek umiał w jakiś fantastyczny sposób powstrzymać wyładowanie cargasa. Nie był to dobry moment, aby zaskoczyć eksperymentatora.

Następnej nocy magnetomierz nie pokazał żadnej aktywności, więc Marina odważyła się odsunąć regał. Oświetliła sobie drogę lampką i otworzyła drzwi. Znalazła się na klatce schodowej, która prowadziła do piwnicy. Przecisnęła się wąskim korytarzem wprost do pomieszczenia o imponujących rozmiarach. Wypełniały je różnego rodzaju urządzenia, skrzynie metalowych prętów, drucianych zwojów, śrub, gwoździ i narzędzi. Na drewnianym podwyższeniu stała metalowa konstrukcja, opierająca się na czterech stożkowatych kolumnach, które połączono drutami.

— Hijo de puta. — Przekleństwa nie pomogły rozwikłać zagadki. Oto najbardziej nielegalna technologia, za której posiadanie grandowie karali stryczkiem, kryła się w rządowym laboratorium pod nosem samego comandante Cuarona.

Oprócz żelastwa Marina znalazła napisane na maszynie opracowanie, coś w rodzaju repetytorium, którego autor studiował elektryczność. Czytanie tego wzbudziło

niezdrowe podniecenie. Głód wiedzy rósł z każdą stroną, z każdą planszą, z każdym rysunkiem technicznym. Marina rozróżniała niektóre z elementów maszyn, w końcu sama też prowadziła takie doświadczenia. Nie знаła znaków i symboli, które składały się na wykresy układów elektrycznych, ale nie to ją najbardziej fascynowało.

— Dlaczego nie wybuchło cargás? Dlaczego wszystko nie spłonęło?

Marina dalej szperała w papierach. Kolejne odkrycie nie pasowało do całości. Wycinki gazet, broszury propagandowe i notatki dotyczyły rewolucji. Opis przebiegu rozruchów i pacyfikacji bojowników przeplatały artykuły o zaangażowaniu Keczuan i zdradzie szamanów yachaq, którzy w ostatniej chwili wycofali poparcie. A bez yachaq reszta jornaleros nie miała odwagi, by opierać się grandom.

Nic tu nie miało sensu.

8.

Zapach spoconych ciał nie zmienił się. Nie zmieniło się miejsce tańców, nie zmienił się bukmacher ani publiczność. Wszystko było, jak dawniej. Wszystko z wyjątkiem starszej kapral Olmos. I porucznik Esteban zauważył to od razu.

— Nie wyglądasz dobrze — ocenił.

— Nie przejmuj się mną. — upewniła się Marina.

— Marina, podejmujesz ogromne ryzyko. Jeśli to prawda, co znalazłaś, to Cuarón nie pozwoli sobie, żeby zwykła baba z pueblós go szantażowała.

Karpal Olmos nie miała ochoty wchodzić w szczegóły. Podejrzewała, że porucznik mógłby nie zrozumieć jej motywacji, bo w końcu nie zależało jej na pieniądzach, ani na niczym, co miało materialną wartość.

— Panie poruczniku, po prostu chciałam, żeby pan wiedział, że jakby co, to nie zwariowałam, ani nie zdradziłam.

— Jasne. — Esteban nigdy nie wątpił w uczciwość byłej podkomendnej, czasem tylko w jej rozsądek. — I co teraz?

— Muszę znaleźć młodego — odparła Puña. Esteban uśmiechnął się i wskazał na antresolę. A tam szczupły młodzieniec w mundurze kolejarza przewalał się na sianie w towarzystwie dwóch wiejskich dziewczyn. Marina wdrapała się po drabinie i stanęła naprzeciw rozbrykanej młodzieży.

— Wypierdalać — warknęła. Dziewczyny rozpoznały sławną bokserkę i nie wykazały chęci do protestów.

— Co ty sobie wyobrażasz? — przebrany za kolejarza Raul zaprotestował. — Chcesz mnie znowu pobić? Tym razem moja matka wyśle cię...

— Zamknij mordę i słuchaj — wciąła się Puña i usiadła na pieńku. — Przyjmuję twoją propozycję.

Brwi diuka podjechały do góry, a na ustach wykwił obleśny uśmieszek.

— Pięćset dineros i przysługa — uściśliła Marina. — Będziesz mógł mnie wyruchać, jak tylko ci się spodoba. Umowa stoi?

— Stoi — odparł uradowany grand. — Z każdą chwilą stoi coraz mocniej.

— Najpierw kasa. Cała z góry. Potem przysługa. Bzykanie na końcu.

— Dobra, tylko pięćset to dużo. Musiałbym po cichu pobrać z kasy. Tak, żeby się nikt nie zorientował. A co to za przysługa?

— Taka, że jak się spełni, to twojego wujka szlag trafi.

Oczy Raula natychmiast się rozpromieniły.

— Zamieniam się w słuch.

Marina pokrótce wyjaśniła, na czym przysługa miałyby polegać. Młody grand słuchał z uwagą, a na jego twarzy zarysowała się niepewność.

— Widzę, że Evaristo jednak załazł ci za skórę. Co tym razem? Naśmiewał się, że masz w rodzinie Kecuan? Albo, że masz podarte gacie i nie śpisz na forsie?

— Nic z tych rzeczy.

— A skąd w ogóle pomyśł, że pójdziesz siedzieć?

— Nie interesuj się.

— No, kochana. Zanim się dogadamy, musisz mi wyjaśnić, o co chodzi. Ja nie mam takiej władzy, jak ci się zdaje.

Kapral po raz pierwszy zobaczyła powagę na twarzy granda, co było dość zaskakujące, bo nawet wtedy, gdy go znokautowała, chłopak zachował pogodę ducha. Najwyraźniej rozmowa o comandante odebrała mu ochotę do żartów.

— Musisz zrozumieć, że Cuaron ma wielki wpływ na rząd i może sobie pozwolić na wiele. I jeśli on cię wyśle do pierdla...

— Jest coś, co może go ostatecznie skompromitować — wtrąciła Marina.

Tym razem to Raul zobaczył powagę w spojrzeniu kobiety. Dostał do ręki zeszyt i otworzył go na losowo wybranej stronie. Gdy zrozumiał, na co patrzył, przestał wątpić w plan pięściarki.

— Mam cię — mruknął.

9.

Wskazówka magnetometru wreszcie się wychyliła, a więc przyszła pora działać. Marina czekała na tę okazję kilka dni i teraz, gdy już przerobiła w głowie wszystkie możliwe scenariusze porażki, wmaszerowała do sekretnego warsztatu z zaciętą miną. Nie było dla niej zaskoczeniem, że przy stole roboczym zastała Evaristo Cuarona. Niewiele myśląc, bokserka wyprowadziła szybki lewy sierpowy i powaliła szlachcica na podłogę, a potem wycelowwała w niego pistolet.

— Señor el Campo de Oro. Wiedziałam, że to pan.

Cuaron spojrzał w oczy asystentki, która spodziewała się zobaczyć strach, panikę albo chociaż złość. Nic z tego. Grand po prostu się uśmiechał.

— Raul nie przesadzał — mruknął, masując pulsującą szczękę. — Walisz jak młot kowalski.

— Teraz będzie tak: nikt się o niczym nie dowie — poinformowała stanowczym tonem — ale w zamian señor pokaże mi wszystko i włączy do swojego tajnego projektu. Żadnych kombinacji, żadnej ściemy, jasne?

— Czy ty sobie zdajesz sprawę, co się ze mną stanie, jeśli to wszystko wyjdzie na jaw?

— Od razu señor założył, że go wysypię?

— A jaki mam powód, żeby tak nie założyć?

— Bo myślimy tak samo.

— Wyjaśnij.

— Ja też eksperymentuję z elektrycznością. Nie rozumiem na czym polega fenomen cargas, ale wiem, że bilans energetyczny urządzeń elektrycznych jest o wiele bardziej korzystny, niż parowych. Gdyby oprzeć całą technologię na prądzie, można by przestać wycinać lasy, przestać kopać węgiel. Elektryczność może uratować ostatnie dzikie krainy.

— A skąd te maszyny brałyby energię, jeśli nie ze spalania?

— Z cargas.

W oku granda pojawił się błysk, który jednak szybko zgasł przyduszony butem zdrowego rozsądku.

— Oszalałaś. Tego się nie da zrobić.

— Musi być jakiś sposób.

Cuaron cmoknął nie do końca przekonany.

— Wiesz, co się zdarzy, jeśli nas wsypiesz?

— Skończę z dożywociem albo na szafocie. Señor co najwyżej dostanie reprimendę albo przeniosą go do warsztatu frontowego. No, rzeczywiście, pańska chuda dupa znalazła się w stanie wielkiego zagrożenia. Niech się señor nie zesra przypadkiem.

Jeszcze chwilę temu Evaristo wyglądał na zmęczonego, a wręcz znudzonego, ale rozmowa z bokserką musiała go poruszyć, bo uśmiechnął się i wyprostował. Sarkazm był dla niego naturalnym narzędziem w słownych potyczkach, dlatego docenił zadziorną postawę Mariny.

— Niech ci będzie.

Puña pomogła inżynierowi wstać i dała się oprowadzić po tajnym warsztacie. Rozpoznała kilka mierników i zwojnicę, a kolumny na podeście przypominały jakiś rodzaj generatora wysokiego napięcia, ale większość urządzeń stanowiła dla niej zagadkę.

— Głowa ci się zaraz odkręci — zażartował Evaristo.

— Ile to musiało kosztować?

— Stać mnie.

— Nadal nie rozumiem. To wszystko jest zasilane prądem. Nie może być inaczej. Ale jakim cudem udało się to opanować? Każde uruchomienie urządzenia elektrycznego natychmiast powoduje wyładowanie.

— Wiem.

— Comandante, sam powiedziałeś, że nie da się opanować cargas. To dlaczego wszystko się nie zjarało?

— Tajemnica zawodowa.

— No, nie. — Głos Mariny zrobił się niższy. — Teraz musi mi señor wszystko pokazać.

Evaristo Cuaron wyglądał na zaintrygowanego.

— To nie jest takie proste — zaczął ostrożnie. — Wiesz, że sporo tu ryzykuję. Włożyłem w to mnóstwo wysiłku, wydałem furę pieniędzy, żeby robić swoje i nie zdradzić się przed rządem. Cargas to skomplikowana sprawa. Owszem, to wielki potencjał, ale też przekleństwo. Nie wiem, czy będę umiał ci to wytłumaczyć.

— Jeśli señor nie spróbuje, to się nie dowie. Tym bardziej, że wtedy będzie pan musiał wyjaśnić to zwierzchnikom.

— Będiesz mnie szantażować? — zapytał, a na jego twarzy rysowało się coraz większe rozbawienie.

— Jeśli będę musiała. Mam pańskie notatki i dokumenty. Wszędzie jest odręczne pismo comandante. W sądzie nie będzie wątpliwości, kto złamał prawo.

— Oszalałaś, jeśli myślisz, że...

— Słuchaj mnie, człowieku! — przerwała Marina. — Mi nie zależy na pieniądzach. Nie chcę niczego od ciebie. Nie chcę cię wysypać. Chcę poznać cargasa, chcę zrozumieć elektrykę!

Cuaron wiercił kobietę spojrzeniem, a kącik ust drżał w tajemniczym uśmiechu. Marina nie była pewna, czy grand się z nią bawił, czy może z niej kpił, ale nie mogła stracić takiej okazji.

— Proszę, jest naładowany. — Wyjęła pistolet z kabury i podała grandowi. — Może mnie señor na miejscu zastrzelić albo przekazać żandarmerii.

Comandante wziął broń do ręki, zważył ją i za chwilę oddał.

— Mam swoją — przyznał, a cyniczny uśmieszek rozkwitł i przybrał przyjazną barwę. — Spójrz tu.

Na blacie roboczym stało niewielkie, pionowe urządzenie zwieńczone szklaną bańką. W jej wnętrzu sterczała cienka, metalowa elektroda, a z podstawy urządzenia prowadziły dwa druty i niknęły pod stołem.

— Musisz zrozumieć, że cargasa nie jest zwykłą elektrycznością.

Cuaron ostrożnie przekręcił pokrętło potencjometru. Wraz ze wzrostem napięcia, wewnątrz szklanej bańki pojawiły się rozmyte smugi światła, które powędrowały od elektrody do przezroczystej bariery, wijąc się przy tym jak węgorze w konwulsjach.

— Na czym to polega?

— Bańka jest odcięta od powietrza. W środku znajduje się obojętna mieszanina gazów, głównie azotu. Choć muszę przyznać, że to jest część, którą należy dopracować.

Marina pokiwała głową, a jej wzrok podążał za dłońmi inżyniera jak wąż za oczami zaklinacza.

— W normalnych warunkach powinno to wyglądać jak standardowe wyładowanie elektryczne, jak błyskawica zamknięta w szkle. Ale spójrz na to.

Grand uniósł dłoń nad bańką i nawet jej nie dotknął, a świetliste smugi natychmiast podążyły w kierunku człowieka.

— Powinny reagować na przewodnictwo ciała, to jeszcze można wyjaśnić. Ale popatrz, co się dzieje, gdy spróbujesz ruszyć ręką. Pomyśl sobie, że je chcesz zbadać.

Marina ostrożnie powiodła dłonią wokół bańki. Wyładowania zareagowały z opóźnieniem, jakby nie miały pewności, dokąd się udać. W pewnym momencie smugi utworzyły spirale i pierścienie wokół elektrody.

— To jest właśnie anomalia cargas. — Marina zauważyła, że Cuaron mówił z pasją, a jego oczy świeciły podnieceniem. — Nie działa jak zwykła elektryczność. Działa celowo i wybiórczo.

Cuaron zmniejszył napięcie, a smugi osłabły, aż w końcu w bańce została tylko ledwo widoczna, pulsująca poświata.

— Nie rozumiem. — Kapral Olmos nie była pewna, co właściwie powiedzieć. To, co przed chwilą ujrzała, zupełnie nie mieściło się jej w głowie.

— Zróbmy teraz drugi eksperyment. Wpierw dokończ budowę tego. To ważne, żebyś ty to zrobiła.

Marina dostała elastyczny drut zwinięty w cienką szpulę, ceramiczną podstawkę, zaciski oraz kilka izolowanych przewodów.

— Zapalnik — wyjaśnił grand, w odpowiedzi na pytające spojrzenie. Odsunął się i oparł o blat, dając przestrzeń do swobodnego działania. — Jeśli dobrze to podłączysz, drut powinien się rozgrzać do czerwoności i zapalić drewno albo proch. Nic skomplikowanego, standardowy drucik oporowy.

Po chwili wahania, kapral zaczęła działać. Cienki drut owinęła wokół ceramicznej podstawki, tworząc zwarty, spiralny kształt. Przewody połączyła za pomocą zacisków. Jej dłonie poruszały się stanowczo i bez wahania, mimo, iż w głowie rozległ się gwizdek alarmowy.

— Dobrze. Teraz podłącz do źródła napięcia. — Cuaron wskazał na przewody wystające spod stołu. — I pomyśl o tym, do czego miałyby ci to posłużyć.

W pamięci Mariny błysnęły gwałtowne sceny z jej własnego warsztatu wraz z ostrzeżeniem, aby nie posuwać się dalej, bo wiadomo, jak to się skończy. Ale sprawy zaszły za daleko, aby się teraz wycofać. Marina wzięła głęboki oddech i wyobraziła sobie zapalnik jako coś przydatnego w warsztacie, może nawet w codziennym życiu. A potem podłączyła zasilanie.

Cargas wystrzeliło nad zwojnicą, siekąc naokoło elektrycznymi łukami. Zapalnik pracował na niewielkiej mocy, więc wyładowanie nie okazało się śmiertelne, ale na tyle mocne, aby gwałtowna zmiana ciśnienia odrzuciła Marinę pod ścianę. Hukowi strzelających piorunów towarzyszył doniosły śmiech comandante.

— Piękne!

Kapral Olmos nie straciła zimnej krwi. Wyszarpnęła pistolet z kabury i dwoma celnymi uderzeniami rękojeści przerwała działanie urządzenia. Cargas natychmiast zniknęło.

— Teraz rozumiesz? — Evaristo spojrzał z upiornym uśmiechem. — Cargas nie pozwalała nam używać elektryczności. Możemy eksperymentować, ale gdy tylko próbujemy stworzyć coś praktycznego... Bum!

W comandante zaszła niesamowita zmiana. Nie był już znudzony i nonszalancki, a podniecony i uradowany. Ciągłe rozbawiony widowiskiem, przygasił tłące się opilki żelaza dłonią. Syknął z bólu, ale nie cofnął palców, a wręcz docisnął je mocniej. Zauważył zaskoczone i zaniepokojone spojrzenie pięściarki.

— Dzięki temu coś czuję — wyjaśnił niespiesznie.

Kapral Olmos nie skomentowała masochistycznej zabawy granda, ani jego upiornego śmiechu, ani tych dziwnych eksperymentów, z których niczego nie pojmowała. Ale wyjść nie miała zamiaru. Głód wiedzy trzymał ją na miejscu.

— Może, jeśli zdobędziesz moje zaufanie, dowiesz się więcej. A teraz odejdz.

10.

Żandarmeria nie wyważyła drzwi w koszarach i nie aresztowała Mariny. Nie było nagonki, przesłuchań, ani tym bardziej więzienia. Comandante zachowywał się tak, jakby nic niezwykłego się nie zdarzyło, a prace nad wozem bojowym „Lince Cuatro” szły normalnym trybem.

Minęło parę dni i kapral Olmos została wezwana do biura zwierzchnika. Po krótkiej i zdawkowej rozmowie na temat postępów w pracy nad prototypem, Cuaron wreszcie podjął temat najważniejszy.

— Powiedziałaś, że to twój padre opowiadał ci o bilansie energetycznym urządzeń elektrycznych, tak?

— Sí, señor comandante.

— Twój ojciec chciał użyć nowoczesnej technologii, aby zburzyć porządek społeczny i obalić grandów, prawda?

Marina zamarła i zacisnęła zęby. Zależało jej na robocie, więc nie kazała zwierzchnikowi zjeżdżać i trzymać się swoich spraw. A miała na to wielką ochotę.

— Ojciec wierzył w nasze państwo, señor. On po prostu chciał zmian.

— I dlatego dołączył do zbrojnej rewolucji, podczas której wymordowano setki grandów?

— Señor, ja byłam dzieckiem. Nie pamiętam tego wszystkiego. Pamiętam tylko, że padre opowiadał o równości i dobrobycie.

— Masz na myśli grabież majątku grandów i rozdanie go złodziejskim pueblos?

Marina z trudem się kontrolowała. Owszem, była wtedy dzieckiem, ale zapamiętała to, co najważniejsze.

— Myśmy wtedy głodowali, señor, nawet w miastach. Poza tym nie tylko pueblos chwycili za broń. Nawet niektórzy hidalgos, a to przecież też grandowie.

— Hidalgos tylko z tytułu należą do grandów, ale niewiele się różnią od pueblos. To tacy sami biedacy jak mieszcuchy.

Wyniosła postawa comandante nie pozostawiała miejsca do dyskusji i kapral nie miała zamiaru jej podejmować. Wysłuchiwała wykładu o wyższości grandów, o ich przewodniej roli, o podłości niższych stanów, szczególnie chłopstwa jornaleros. Ani razu nie przerwała, ale wiele ją to kosztowało. Drgnęła dopiero, gdy Cuaron trafił w najbardziej czuły punkt.

— Oczywiście najgorsi są Keczuanie. Niektórzy posiadają ziemię i zatrudniają jornaleros. Tylko czekać, kiedy znowu się zbuntują i zaczną mordować nasze dzieci.

— Señor wybaczy, ale...

Cuaron nie pozwolił Marinie dokończyć. Dalej sęczył jad.

— Ty sama jesteś w połowie Keczua, prawda? Po matce? To ojciec był pueblos, tak? To aż dziwne, że się związał z taką rasą. A ponoć był z niego dobry mechanik, sama mówiłaś. A zatem człowiek myślący.

Pięści Mariny zacisnęły się na skraju krzesła. Ukłucie bólu od białej drzazgi pomogło zachować przytomność umysłu i nie rzucić się grandowi do gardła. Przypomniała sobie słowa Estebana, który ostrzegał ją przed czymś takim.

— Zamilkłaś — zauważył Cuaron. — To świadczy o tym, że zależy ci na twojej pozycji. Doceniam to.

Jego spojrzenie było świdrujące. Postawił przed kapral kieliszek i napełnił go brązowym płynem.

— Pisco de la Corona — wyjaśnił. — Oryginalny destylat z Limy. Takie brandy pije się na salonach rządowych.

Marina wychyliła jednym haustem, a Cuaron napełnił kieliszek ponownie.

— Specjalnie cię naciskałem. Chciałem sprawdzić twoją lojalność. Wobec GNA i wobec mnie. No, głównie wobec mnie. Nie wiem, ile rewolucyjnego zapału odziedziczyłaś po ojcu, ale fakt, że się opanowałaś, bardzo mnie cieszy.

— Dziękuję, señor — syknęła Marina.

— Twoje zdrowie. — Grand wypił swoje pisco.

Kobieta z trudem przełknęła, bo w jej gardle urosła gruba klucha. Serce łomotało z nerwów, a zaciskanie zębów przyniosło ból głowy.

— I prowadziłaś już pewne eksperymenty, tak?

W odpowiedzi kapral Olmos tylko przytaknęła. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

— Przynieś jutro jedno ze swoich urządzeń i zobaczymy. Jesteś wolna.

Marina zerwała się z krzesła i wybiegła z kantorka. Przez warsztat przeszła jak burza, spojrzeniem przepędzając natrętów. A potem zamknęła się w maszynowni, w której prowadzono rozruchy kotłów i silników. Panował tutaj hałas tak wielki, że nikt nie usłyszał wrzasków, przekleństw i płaczu Mariny.

Tego samego dnia po służbie, Marina wymknęła się za miasto do swojej pracowni i zabrała ostatnią eksperymentalną pompę. W drodze wyobrażała sobie wszelkie możliwe scenariusze zdarzeń. I znowu pierwsza myśl była taka, że Cuaron postanowił założyć na Marinę pułapkę. Że kiedy przyjdzie do niego ze swoim projektem, napadną ją żandarmi, skują, wywiozą i zakopią w grobie. I oczywiście nikt nawet nie pomyśli, by zapewnić nic nieznaczącej kapral uczciwy proces. Ale nic takiego się nie stało. Następnego nocy oboje spotkali się w tajnym warsztacie, a Cuaron z ciekawości przyjrzał się pompie Mariny. Wyglądał na zaintrygowanego.

— Nie zostało nic innego, jak tylko uruchomić. Ale pozwól, że zrobię to ja.

Wszystko zadziało idealnie. Woda przelała się z miski do kanistra po drugiej stronie urządzenia. Gdy było po wszystkim, Evaristo zakręcił potencjometr.

— Wspaniale — zachwyciła się Marina. — Szybko, cicho i wydajnie. Bez dymu, hałasu, bez koksu ze spalania.

— Jestem pod wrażeniem — pochwalił Evaristo. — To twoje urządzenie jest naprawdę pomysłowe.

— To nic w porównaniu z pańskim ogniwem. Co za siła! Czego pan użył jako elektrolitu?

— Kwasu siarkowego. Ale niedawno zacząłem pracę nad innym rozwiązaniem. Próbuje osiągnąć wyższe napięcie za pomocą grafitowej elektrody. Skonstruowałem nawet generator wysokiego napięcia, ale nie robiłem jeszcze testów.

Cuaron wskazał na podest, z którego sterczały cztery oplecione drutem kolumny. Marina się rozmarzyła.

— Padre często o tym mówił, ale ja nie do końca rozumiałam, jak ważne były jego pomysły. To on mi tłumaczył, że para ma niski współczynnik konwersji ciepła na pracę. Dlatego potrzeba tak dużo węgla. Widzieliśmy, co się działo z naszym krajem.

Przed rewolucją cały Zachód pokrywały piękne lasy, plemiona Keczua żyły w pokoju. A potem przyjechały koparki. I wszystko szlag trafił. Ale teraz możemy to zmienić. Gdyby udało nam się udoskonalić ogniwo, można by konstruować niezwykle wydajne urządzenia. To by zmieniło oblicze całego świata!

— Muszę ostudzić twój zapal. Te urządzenia nadal będą musiały być zasilane. Ogniwa są zbyt słabe. To, co tu robimy, to w zasadzie zabawki. Im większy stosunek masy do wykonanej pracy, tym więcej musimy wprowadzić do układu energii.

— Zgadza się, ale przecież jest oczywiste rozwiązanie. Cargas.

— Chciałbym, żeby to było możliwe.

— A dlaczego nie? To będzie wymagało pracy, eksperymentów, ale musi być wyjaśnienie. Zrobi się to kosztowne, ale przecież sam señor mówił, że pana stać.

— Nie do końca. Widzisz, bokserko, roztoczyłaś przede mną wizję wspaniałego świata bez spalania węgla. Wizję urządzeń elektrycznych w powszechnym użytku, bez trującego powietrza, bez martwych rzek i kopalnianych pustkowi. Piękna sprawa.

— Nie użyłam aż tylu słów.

— Jednego nie wzięłaś pod uwagę. Nikomu się to nie opłaca. Grandes Naciones de los Andes musi mieć węgiel, musi mieć parowozy, musi mieć szyny i tloki. Musi być napędzane parą. Czy ty masz pojęcie, jak astronomiczne sumy rocznie wydajemy na infrastrukturę? Ile pieniędzy rząd inwestuje w rozwój technologii, która opiera się na parze i węglu? Jak ty sobie wyobrażasz, żebyśmy mieli to wszystko wyrzucić w błoto? Nawet nie chcę myśleć, jak wielki kryzys by to wywołało. Cała gospodarka legnie w gruzach, ludzie stracą pracę i wylądują na ulicy. Dzieci będą umierać z głodu, bo takim jak ty zachciewa się nowej technologii.

— To po jaką cholerę te eksperymenty? Po co ten sekretny warsztat?

— Dla nauki, kochana. Dla nauki i rozrywki. Jest jakiś inny powód? Badam zjawiska, o których nikt nic nie wie. A ja chcę wiedzieć. Ale nie po to, żeby zaraz cały świat przebudować.

— Tchórz z pana.

— Raczej realista.

Marina wyglądała na wzburzoną.

— To bez sensu. Mówi pan, że chodzi o pieniądze, tak? W takim razie, dlaczego nie zbić majątku na rewolucyjnej technologii? Pan jako twórca nowych rozwiązań mógłby zostać królem świata.

— Nie zależy mi na tym. Świat jest, jaki jest i nie ma potrzeby go zmieniać. Nie da się.

— Realista czy fatalista?

Evaristo zamilkł na chwilę i uśmiechnął się do swoich myśli.

— Jedno drugiemu nie przeszkadza. Ale kto wie? Może moja opinia o świecie jeszcze się zmieni?

— Co to znaczy?

— Postanowiłem włączyć cię do mojego projektu. Podoba mi się twój zapal.

Poczucie surrealizmu nie opuszczało Mariny przez kilka następnych tygodni. Praca nad maszynami bojowymi przeplatała się z nocnymi spotkaniami, podczas których Cuaron dał się poznać z zaskakującej strony. Kolejne testy sprawiały mu wielką radość, a niekontrolowane wyładowania cargas wprawiały w ekstatyczne podniecenie. Czasami szaleńczo się śmiał, podczas gdy Marina próbowała wyłączyć zasilanie i uniknąć porażenia prądem. Evaristo zdawał się w ogóle nie przejmować porażkami, których, jak się okazało, wcale nie traktował w tej kategorii. Marina uznała, że grand miał w sobie coś z psychopaty, którego podniecały zjawiska elektryczne. Jednocześnie cały czas obawiała się aresztowania, bo w końcu, jak ostrzegał ją porucznik Esteban, commandante mógł zmienić zdanie i skazać asystentkę na więzienie albo na Antarktydę, gdzie w koszarnej kolonii karnej więźniowie kopali węgiel ku chwale Grandes Naciones de los Andes.

Najważniejsze jednak było cargas. Kapral Olmos cały czas próbowała pojąć, dlaczego te zjawisko działa tak wybiórczo, jak odkrył Cuaron, a także skąd w ogóle się wzięło? Podejrzewała, że grand nie powiedział jej wszystkiego. Nic z tego, co działo się w warsztacie, nie było dla niego zaskakujące, a na każde pytanie o pochodzenie cargas odpowiadał jedynie uśmiechem i wzruszeniem ramion. Niby raz, czy dwa odparł, że nie wie, nie rozumie, ale asystentka mu nie uwierzyła.

— Nie znalazłam żadnej prawidłowości — tłumaczyła pewnego razu. W zamyśle miała podtrzymanie rozmowy, byle tylko wyciągnąć od granda choćby słowo. Pokazała plik papierów, które zawierały notatki z jej własnych obserwacji. — Notowałam wszystko podczas wyładowań. Najpierw brałam pod uwagę warunki pogodowe, ale nie widzę korelacji między poziomem wilgotności powietrza, ciśnieniem ani zachmurzeniem. Próbowałam też z sejsmografem, ale aktywność geologiczna też niczego nie zmienia. Ani skład gleby, ani skład powietrza, ekosystem, nic. Cargas po prostu pojawia się zawsze, gdy próbowałam uruchomić urządzenie elektryczne.

Evaristo wpatrywał się w zapiski przez długi czas.

— Przynajmniej teraz wiem o zjawisku celowości, które comandante mi pokazał. Ale skąd się to bierze?

— Masz umysł naukowca — mruknął Cuaron, zupełnie ignorując pytanie. — Powinnaś studiować w Limie, a nie tłuc się na pięści z trepami.

Swoim oświadczeniem wprowadził asystentkę w osłupienie. W kategorii pięściarskiej był to całkowity nokaut.

11.

Niełatwo było o chwilę oddechu w tym szaleństwie. Prace nad prototypem „Lince Cuatro” szły zgodnie z harmonogramem, ale Marina okupiła to skrajnym wyczerpaniem. Może nie byłoby tak źle, gdyby nie nocne sesje eksperymentowania z elektrycznością, podczas których coraz lepiej poznawała prawidłą zjawiska.

Współpraca z Evaristo Cuaronem układała się nie najgorzej. Comandante przyjął pozycję mentora i nauczał Marinę tego, co sam zdążył odkryć.

— Jest pewien paradoks, którego jeszcze nie rozgryzłem — oświadczył pewnego dnia, gdy w ramach testów udało się zbudować i uruchomić urządzenie grzewcze. — Co jest ważniejsze? Kara czy zamiar?

Pytanie mogło należeć do kategorii retorycznych, bo Marina już nie raz zauważyła, że comandante często rozważał zagadnienia związane z naturą świata, mając go jednocześnie w głębokiej pogardzie.

— Señor znowu filozofuje?

— Nie tym razem, pani kapral — odparł Cuaron. Po udanej próbie rozruchu wziął się za rozmontowanie obudowy, aby zwiększyć moc grzałki. — Myślę o tym paradoksie od dawna.

— No, to niech señor wytłumaczy.

— Cargas pojawia się jako kara wobec tych, którzy chcą z elektryczności zrobić pożytek.

— Można tak to ująć.

— Kiedy pomyślisz, że twój eksperyment ma na celu przyniesienie konkretnych rozwiązań, cargas natychmiast usmaży cię na skwarce. A kiedy pracujesz nad sprawą teoretycznie, dla zabawy, wtedy nic się nie dzieje. To już wiemy.

Za każdym razem, gdy Cuaron opisywał swoje odkrycia, robił minę dobrotliwego wujka, jakby chciał zniżyć się do poziomu nie w pełni rozumnego dziecka, aby dokładnie wytłumaczyć, o co chodziło w bajce. Marina szczerze tego nienawidziła. Już wołała, kiedy grand zachowywał się jak szaleniec, biegał po warsztacie wymachując miernikami, gdy przypadkiem wywołane cargas niszczyło kolejne urządzenie. Trzeba niestety przyznać, że wyładowania zwykle pojawiały się z winy kapral Olmos, bo nie potrafiła się powstrzymać, aby nie marzyć o praktycznym wykorzystaniu zjawiska.

— Racja, przekonałam się nie raz.

— A teraz pomyśl o sytuacji, gdy twoim zamiarem będzie wywołanie cargas. O sytuacji, kiedy budujesz urządzenie po to, aby zrobić z niego broń. Usmażyć ludzi.

Asystentce nie zajęło długo odczytanie intencji inżyniera. Zmarszczyła brwi i pojęła, że ten paradoks faktycznie istnieje.

— Czy wtedy cargas się pojawi? — wymruczała pod nosem, gładząc obudowę grzałki.

— Dokładnie. Czy postanowi ukarać cię za to, że chcesz zrobić z elektryczności pożytek? Ale wtedy spełni twój zamiar. Może więc jest na tyle zmyślne, aby w tym wyjątkowym przypadku nie zadziałać?

— Comandante mówi, jakby cargas miało własną wolę.

— Woli nie ma, ale na pewno jest w nim celowość. Jakiś rodzaj wzoru, algorytmu, który nakazuje wybrać sposób działania w danej sytuacji.

Mówiąc o cargas Evaristo miał błysk w oku, a jego zwykle zgarbione ciało i zmęczona twarz nabierały energii. Tymczasem w przypadku Mariny sprawa zaczęła wyglądać odwrotnie. Co wieczór przychodziła do pracowni zmęczona i rozkojarzona. Wreszcie pewnego dnia, widząc wyczerpanie na twarzy asystentki, comandante oddelegował ją do działu kadr i kazał wypisać tygodniową przepustkę. Mimo protestów, Evaristo nie dał się przekonać.

— Lubię, kiedy coś nam wybucha w warsztacie — wyznał — ale ostatnio zdarza się to zbyt często. Musisz odpocząć.

Protekcjonalne traktowanie również doprowadzało Marinę do szału, ale nie miała wyjścia, bo przepustka została załatwiona oficjalnymi kanałami.

— Gdy będziesz odpoczywać, powinnaś zająć się przygotowaniem do egzaminów — zaproponował.

— Jakich egzaminów, grand señor?

— Do Universidad Nacional Mayor de San Marcos — odparł, a na jego twarzy zarysowało się coś w rodzaju mściwego zadowolenia.

— La Decana de América? Señor sobie jaja robi?

— Ani trochę.

— Señor chyba zapomina, że jestem z pueblos. A tam tylko grandowie mogą...

— Hidalgos też — wciął się Cuaron.

— Ale ja też nie...

— Maldito sea, carajo! Zamilcz wreszcie, kobieto! Pozwól, żeby twój kierownik wreszcie o ciebie zadbał!

Marinę zatkało. Zrobiła minę zbitego psa i więcej się nie odezwała. Podziękowała i za zgodą przełożonego wyszła z biura.

12.

Szybko się okazało, że pomysł z przepustką wcale nie był zły, ponieważ pierwszą dobę urlopu Marina w zasadzie przespala. Drugiego dnia udała się do malowniczej wsi Las Copas, gdzie w cieniu przyklastornego muru spoczywał Hermán Javier Olmos. Jako uczestnik rewolucji nie dostał prawa do pochówku na cmentarzu. Na szczęście ojczulkowie Mercedarianie mieli serce po właściwej stronie i znaleźli miejsce dla rozstrzelanych bojowników. Z czasem, gdy polityczne represje przygasły, można było nawet postawić kilka płyt nagrobnych z wyrytymi imionami.

— Bienvenido, padre — przywitała się Marina. Jak zwykle przyniosła ze sobą coś z warsztatu i wcisnęła w glebę pod murem. Tym razem była to śruba.

— Mam nadzieję, że masz tam dobre narzędzia, padre mío. U mnie tu się dużo dzieje. — Usiadła plecami do nagrobka, podkuliła nogi i schowała twarz w dłoniach — Nie wiem, w co się wpakowałam.

A potem jej się ułalo. Mówiła długo, nieskładnie, skacząc z wątku na wątek, przeklinając i zadając pytania. Od płaczu uratowała ją ironia sytuacji. Minęły lata, odkąd Marina w jednej chwili wypowiedziała tyle słów na raz i to ją rozbawiło. I całe szczęście, bo inaczej mogłaby się rozpłakać, a to coś, czego również nie robiła od lat. A było naprawdę blisko. Pierwsza kropla podstępnie urosła w kąciku oka.

Słowotok przerwało nadejście zakonnika w czarnym birecie.

— Ave María Purísima! — pozdrowił z szerokim uśmiechem.

— Nie pajacuj, Raul — warknęła Marina. — Czego za mną łazisz?

Młody grand złapał ją pod rękę i poprowadził w kierunku bramy.

— Wszystko gotowe — szepnął konfidentycznie. — Rozpracowałem harmonogram wuja, mam ludzi, a nawet pismaków, żeby opisali, co zobaczą. Teraz tylko czekamy na twój sygnał.

— Na mój sygnał?

— No, tak! Żeby skompromitować Evaristo.

Pierwszy odruch Marina miała taki, jak zwykle, ale tym razem nie skrzywdziła chłopaka. Po prostu ruszyła przed siebie, wyrzucając sobie w myślach, że w ogóle z główniarzem rozmawiała.

— Pani kapral, o co chodzi? Mieliśmy przecież go załatwić, tak?

— Odpieprz się, gnojku.

Na twarzy Raula odmalowało się zaskoczenie, ale szybko odzyskał rezon i zrównał się krokiem z pięściarką.

— Co się zmieniło? Zmiękłaś? Kupił cię? Mów!

Marina nic nie powiedziała. Nic nie zrobiła. Wbiła spojrzenie przed siebie i szła dalej. Raul towarzyszył jej jeszcze długo i uparcie indagował. Ale nie doczekał się odpowiedzi.

— Naprawdę? — zapytał, gdy w końcu przestał nadążać za pięściarką. — Nie chcesz zrobić tego, co planowałaś?

To pytanie dzwoniło Marinie w głowie jeszcze przez jakiś czas. Dzwoniło, gdy doszła do stacji przesiadkowej, gdy jechała pociągiem, gdy wysiadła na dworcu. Nawet wtedy, gdy wróciła do pracy, na której kompletnie nie mogła się skupić. Jej marzeniem było uratować świat, dać mu czystą energię i uwolnić od węglowych oparów i sadzy. I tu leżał problem, bo skoro cargass istniało po to, aby uniemożliwić ludziom opanowanie elektryczności, to realizacja planów mogła okazać się niemożliwa.

W nocy warsztat i laboratorium opustoszały, więc Marina postanowiła skonfrontować swoje obawy u źródła. Ale Cuarona nie było w biurze, ani nigdzie na terenie jednostki. Strażnicy nie widzieli, aby opuścił teren, więc zostało tylko jedno miejsce, w którym mogła go znaleźć.

— Señor Evaristo?

Odpowiedzi nie było. Tajna pracownia wydawała się pusta, ale na wieszaku wisiał mundur, a na stole spoczywały osobiste rzeczy - papierosnica, okulary do czytania i zegarek.

— Señor?

Zgrzyt metalowej klapy spowodował, że Marina uskokczyła pod ścianę i wyciągnęła pistolet. Wtedy zauważyła, że dywan pod stołem wybrzuszył się, a po chwili wygrzebał się spod niego Cuaron.

— Co tu robisz? — zapytał zdziwiony, ale w jego głosie nie było pretensji. — Nie umawialiśmy się na dzisiaj.

— Co tam jest pod podłogą? Co señor przede mną ukrywa?

— Marina, słuchaj...

Temperament pięściarki wziął górę. Odepchnęła granda na bok, który nawet nie próbował jej zatrzymać. Zeszła na dół po drabinie, przeszła krótkim korytarzem i znalazła się naprzeciw zakratowanego lochu.

— Biała Puma!

W celi siedział wychudzony mężczyzna. Stary i bardzo pomarszczony. Błądą skórę pokrywały ciemne plamy. Ramiona i plecy dawniej zdobiły geometryczne tatuaże, lecz teraz zostały po nich wyblakłe, niebieskie smugi. Z boków głowy zwisały rzadkie, siwe włosy. Od razu też rzucało się w oczy, że starzec pochodził z keczuańskich plemion.

Biała Puma powoli podniósł powieki i wpatrzył się w Marinę. Kobieta nie mogła opanować drżenia rąk. Zaciskała szczękę, a jej twarz poczerwieniała.

— Mała Marina? — wycharczał Biała Puma.

— Widzę, że się znacie — zauważył Cuaron, który pojawił się po chwili. — To dobrze, nie będę musiał za dużo tłumaczyć.

— Po co panu czarownik?

— Widzisz, kochana. Twój koleżka jest kluczem do całego sekretu.

Kapral nic nie powiedziała. Zacisnęła tylko szczęki i milczała.

— Czy kiedyś mi wybaczysz? — szepnął Puma.

— Proszę cię, starcze, nic nie mów.

Marina schowała pistolet do kabury i bezwładnie klapnęła na stolku.

— Comandante — westchnęła — niech señor mi to wyjaśni.

Inżynier otworzył kratę sąsiedniej celi, w której urządził mały warsztat. Postawił na stole pudełko, z którego wystawał metalowy pręt.

— To prymitywny silnik. Tutaj są złącza, tędy pójdzie zasilanie. A z tej strony wystaje końcówka wału, do którego można podłączyć cokolwiek, co by się chciało wprowadzić w ruch wirowy. Chodź, uruchom to.

Cuaron wyciągnął spod stołu ciężkie ogniwo, z którego w dwa wystawały kable i wetknął je do urządzenia.

— Tym razem spróbuj inaczej. Pomyśl, że chcesz zrobić z tego urządzenia pożytek.

— Szaleństwo. Jeśli ja to włączę, pojawi się cargas i usmaży nas wszystkich.

— Nic z tych rzeczy. Czarowniku, jesteś gotowy?

Biała Puma kiwnął głową i zamknął oczy w skupieniu. Wiedziona ciekawością, Marina przekręciła potencjometr i natychmiast poczuła znajome mrowienie, gdy tylko silnik ruszył z kopyta. Maszyneria zaszumiała, a wystający z bocznej ścianki wał zaczął się obracać. Ilość obrotów wzrosła, gdy Cuaron przestawił pokrętło na wyższy parametr. Marina wstrzymała oddech, ale nic się nie stało. Cargas się nie pojawiło. Żadnych eksplozji, żadnych wyładowań, nic.

— Jak to możliwe?

— Dzięki niemu — wyjaśnił Cuaron, wskazując Białą Pumę. — Za pomocą swojej magii potrafi zablokować wyładowanie potencjału.

Zdumiona Marina patrzyła na Białą Pumę. Czarownik otworzył właśnie oczy, jakby wyszedł z głębokiej medytacji.

— Co to za bzdury? Co ma szaman wspólnego z elektrycznością?

— Widzisz, kochana, to on i jemu podobni stworzyli cargas. To ich robota, ich pomysły.

— Starcze, powiedz, że to nieprawda.

— Prawda — mruknął zmęczony szaman. — To nasze dzieło.

— Ale jak to możliwe? Przecież grandowie wymordowali wszystkich szamanów podczas rewolucji!

— Ach, no tak. Krwawa legenda o bezwzględnych grandach — ironizował comandante. — Prawda jest taka, że grandowie nie mieli z tym nic wspólnego. Szamani sami się załatwili. Mów, starcze, oszczędź tej zdolnej pannie nerwów.

— Zebraliśmy wszystkich yachaq Królowej Amazonii i Króla Andów. Każdy szaman przybył, bo czuł, że to ważne. To była wielka sprawa, wielkie dzieło. Chcieliśmy walczyć przeciw grandom, ramię w ramię z rewolucją. Naszą walką była obrona świata, obrona Królowej i Króla. Widzieliśmy czarną ziemię, czuliśmy śmierdzące powietrze. Patrzyliśmy, jak padają dzieci lasu, jak grandowie niszczą powietrze gór. Wtedy watukuq poradzili się duchów, popatrzyli w przyszłość i zobaczyli, co się stanie, gdy grandowie przestaną orać ziemię i spalać czarną skałę. Mędrcy ogłosili, że gdy ludzie ujarzmią pioruny, świat spłonie jeszcze szybciej. Gdy stało się jasne, co przyniesie ta potęga, odwróciliśmy się od rewolucji.

Kapral Olmos ze złością trzasnęła w kratę.

— To dlatego zdradziłeś mojego ojca? Bo jakiś mędrzec wam kazał?

— Nie jakiś mędrzec. Wszyscy watukuq, wszyscy Patrzący w Znaki. Nie było tam żadnej niezgody, tylko jedność. Dlatego zgromadziliśmy wielką moc, przywołaliśmy wszystkie duchy. To była wielka sprawa i wielki wysiłek. Większość watukuq i yachaq umarła, gdy oddała swą moc dla zaklęcia. Przeżyło nas kilku, ale zaklęcie się powiodło. Od tej pory za każdym razem, gdy ktoś próbował stworzyć pioruna, zaklęcie sprowadzało na niego zemstę.

Marina szarpnęła kratę ze złością, ale nic nie mogła zrobić. Zaklęła kilka razy i odwróciła się do inżyniera.

— Nie wierzę. To nieprawda. Musi być lepsze wytłumaczenie!

— Sama widziałaś. Jego moc potrafi...

— Hijo de puta! — wrzasnęła i wycelowała pistolet w starca. Ten tylko uśmiechnął się i zamknął oczy.

— Kapral Olmos! — zawołał comandante. — Uspokój się!

— Zapłaci za zdradę — wydyszała. — Zapłaci za śmierć mojego ojca, za całą rewolucję!

Evaristo stanął między lufą a szamanem.

— Zemsta na gorąco tylko cię poparzy — powiedział. — Oddasz mu wielką przysługę, jeśli pošlesz go do piachu.

Słowa granda potrzebowały czasu, aby przebić się do rozpalonego umysłu Mariny, ale udało im się. Nie zmieniało to faktu, że nadal pragnęła wpakować w starego cały magazynek.

— Wracajmy na górę — zaproponował grand.

I tak też zrobili. Zamknęli za sobą klapę w podłodze i nakryli ją dywanem.

Na stole czekała butelka brandy. Marina chwyciła kieliszek, ale nie usiadła, tylko kręciła się po warsztacie. W końcu oparła się o stożkowatą kolumnę, która podtrzymywała wtórne uzwojenie cewki.

— Yachaq wyczarowali cargas? — wątpiła kapral. — Niech mi señor to wyjaśni.

— No właśnie — rozległ się doniosły męski głos. — Niech nam señor to wszystko wyjaśni!

Do warsztatu wsypali się uzbrojeni w pałki żandarmi oraz żołnierze z karabinami. Na ich widok Marina zareagowała zgodnie z instynktem. Puściła w taniec pięści, które razem ze zwinnymi unikami spowodowały popłoch wśród napastników. Żandarmi najwyraźniej nie słyszeli o tym, co potrafi la Puña. Brak tej wiedzy słono ich kosztował.

Żołnierze z kompanii porucznika Estebana nie angażowali się w walkę. Z przyjemnością patrzyli, jak ich towarzyszka robiła użytek ze swoich zdolności. Pilnowali tylko, aby nikt nie posunął się za daleko.

Z początku Comandante obserwował kotłowanie z niedowierzaniem, ale jego sprawny umysł szybko otrząsnął się z zaskoczenia.

— Niech i tak będzie — powiedział do siebie i śmiejąc się pod nosem, spokojnie wszedł pomiędzy kolumny generatora wysokiego napięcia.

Ponad krzyki walczących wybił się głos diuka Raula Oro del Campo.

— Zostawcie ją! Nie wolno jej zrobić krzywdy!

Hojnie rozdając lewe sierpowe i prawe proste, Marina nie zwróciła uwagi na młodego granda. Tymczasem Evaristo wyciągnął z podestu kable i podłączył ogniwa zasilające. Gdy skończył, żandarmi unieruchomili kapral Olmos. Twarz pięściarki ciągle była rozpoznawalna, chociaż puchła bardzo szybko.

— Puśćcie ją — polecił Raul, ale żandarmi zignorowali jego rozkaz. Dopiero interwencja porucznika Estebana odniosła skutek. Argument w postaci wycelowanych karabinów podziałał.

— Witam wszystkich na mojej widowni! — ogłosił Cuaron. Kotłowanie wokół kapral Olmos zamarła. Żołnierze wpatrywali się w comandante, który stał na podeście z włącznikiem w rękach. Zapanowała chwilowa konsternacja.

— Señor Evaristo, niech pan się podda — poprosił porucznik Esteban. — Stąd nie ma ucieczki.

— Racja. Stąd nigdy nie było ucieczki. Ale nie zamkniecie mnie w lochu. Nie zdecydujecie o moim losie.

Evaristo napotkał wzrok pobitej Mariny, która mimo obrażeń podniosła się z posadzki.

— Kapral Olmos, sprawdzimy, jakie jest rozwiązanie paradoksu cargas?

Marina pojęła w mig, co grand zamierzał.

— Nie! Comandante!

Kapral wyszarpnęła się żandarmom i rzuciła w stronę podestu, ale Evaristo już nacisnął guzik. Generator wysokiego napięcia dał z siebie wszystko. Nagłe wyładowanie ukarało comandante za to, że chciał wykorzystać moc pioruna w konkretnym celu. I tym samym zrealizowało ten cel.

Paradoks został wyjaśniony. Ważniejsza była kara niż zamiar.

13.

Starszej kapral Olmos trafiła się koszmarna cela, nawet jak na standardy więziennictwa GNA. Zimna i mokra posadzka, przeciąg między kratą okienną a korytarzem, ciurkająca z sufitu woda i jęki biedaków w sąsiednich celach wryły się w pamięć kobiety na zawsze.

Marina przysypiała w kącie. Pozycja embrionalna dawała tylko złudzenie ciepła. Nie pozwoliła powstrzymać dygotania ani szczęknięcia zębami. Nie wysuszyła również wilgotnego ubrania. Metaliczny stukot zamka i skrzypienie otwieranych drzwi wyrwały kobietę z otępienia.

— Wyłaż — ponaglił niezadowolony klawisz. Szczękając zębami Marina wyszła na sztywnych nogach. Mimo, iż wyglądała na osłabioną, strażnik na wszelki wypadek odsunął się poza zasięg jej pięści. Przy wyjściu z korytarza czekał na nią zakutany w gruby płaszcz diuk Raul Oro del Campo. Twarz zakrywał chustą, ale smród i tak docierał do delikatnych nozdrzy granda.

— Chodźmy stąd szybko — poprosił cieniem głosem. Marina nie oponowała. Pozwoliła ubrać się w gruby, wojskowy płaszcz i podreptała w stronę schodów. Raul wprowadził ją na dziedziniec, gdzie czekał powóz. Gdy wsiedli do kabiny, woźnica strzelił z bata i koła poturlały się po bruku.

Raul bez słowa wyjął z nesesera gazetę sprzed kilku dni. Nie trzeba było szamotać się z papierową płachtą, bo właściwy nagłówek od razu rzucał się w oczy.

— El comandante, grande señor Evaristo Cuaron Oro del Campo nie żyje — przeczytała Marina. — Wielka afery w rządzie. Generalicja w szoku. W tle oskarżenia o nielegalne eksperymenty. Prokurator udzielił nam zdawkowych informacji, z których wynika, że śledczy mają mocne dowody na wywrotową działalność inżyniera Cuaron. Istnieje podejrzenie o resentymenty wobec rewolucjonistów i keczuańskich zamachowców.

Marina zwinęła gazetę.

— Z tymi resentymentami to twój pomysł?

— Znaleźli w warsztacie szamańskie fanty — wyjaśnił Raul, a kobieta się skrzywiła.

— Marina, przepraszam, że tak wyszło. Nie sądziłem, że tam akurat będziesz.

— Twój wuj nie zasługiwał na śmierć.

— Nie chciałem tego. Chciałem go tylko skompromitować. Na to akurat zasługiwał.

— Może i tak. — W głosie Mariny pobrzmiwał smutek.

— Co z szamanem?

— Porucznik Esteban wygonił żandarmów i przeniósł starego. Ponoć ty wiesz, dokąd.

Marina uśmiechnęła się. Wzięła kilka łyków ciepłego gulaszu z menażki i przebrała się w suche ubranie. Raul zerkał na piersi kapral Olmos, która w ogóle nie czuła się skrępowana.

— Ależ ty mi się podobasz — przyznał diuk, nie mogąc się opanować.

— A ty ciągle o tym?

— Przecież zrobiłem wszystko, co kazałaś.

Puña zastanowiła się. Gdy umawiała się z diukiem, była święcie przekonana, że każe mu spadać, jak tylko chłopak wykona swoją robotę. Wyobrażała sobie sytuację, w której młodzieniec zaczyna się do niej dobierać, na co ona odpowiada lewym prostym albo wrzuca gnojka do rzeki. Kapral Olmos nie była w ogóle zainteresowana nim ani też żadnym innym mężczyzną. Właściwie nie była zainteresowana nikim, niezależnie od płci, przynajmniej nie w sensie fizycznym. Dopiero upór z jakim Raul nastawał na jej cnotę, dał jej do myślenia.

— W sumie niebrzydki z ciebie chłopak — zauważyła. — I ładnie pachniesz.

— To co? Hotel?

— “La Talón de la Diosa”. Niech będzie obrzydliwie drogo.

— Ośłodzę ci to obrzydlistwo — obiecał Raul.

14.

Kłapa w suficie uchyliła się, a Biała Puma zobaczył wreszcie światło. Stracił już raczkę czasu i nie był pewien, jak długo siedział zamknięty w piwnicy.

— Marina, jesteś nareszcie. Żołnierze nie chcieli nic powiedzieć. Nawet nie wiem, gdzie jestem. Wsadzili mnie do wozu i powieźli z zasłoniętymi oczami. Ten porucznik powiedział, że mam na ciebie poczekać.

— Jesteś w mojej pracowni.

— Dziękuję ci za ratunek.

Szaman odsunął się od wyjścia, żeby zrobić miejsce na drabinę.

— Jak mam stąd wyjść?

Starsza kapral Olmos patrzyła z góry na starca. W jej oczach czaiła się pogarda i niechęć.

— Nie byłam pewna, co z tobą zrobić. Szczerze mówiąc, miałam ochotę pozwolić grandom cię powiesić.

Biała Puma zdał sobie sprawę, że jego położenie wcale się nie polepszyło.

— Masz zamiar mnie zabić? Wiesz, że to niczego nie zmienia.

— Wiem. Mój ojciec zginął przez ciebie. Cała rewolucja padła, bo postanowiliście się od nas odwrócić. Ale to już za nami i kula w łeb tego nie naprawi.

— Modlę się do duchów, żebyś wreszcie mi wybaczyła, ale one mnie nie słuchają.

— Na moje przebaczenie nie możesz liczyć. Ale możesz mi pomóc.

— Jak?

— Chcę opanować cargasy. Chcę zasilić urządzenia, które pozwolą zatrzymać to szaleństwo. A w tobie kryją się wszystkie odpowiedzi.

— Marina, zrozum. Myśmy zobaczyli, co przyniesie taka zmiana. Wydaje ci się, że grandowie przestaną orać ziemię i niszczyć lasy, ale się mylisz. Pioruny spowodują tylko, że ich apetyt wzrośnie. Ich władza sięgnie dalej niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Od niebios, przez dna oceanów, aż do samego Księżyca. Zniszczą cały świat.

— Jak zwykle chcecie decydować o losie ludzi, bo wam duchy szeptały do ucha. Dosyć tych bredni. Weź pod uwagę, starcze, że nie jesteś tutaj z dobroci serca. Jeśli mi nie pomożesz, przestaniesz mieć znaczenie. To twój wybór.

Biała Puma zadrżał, widząc determinację Mariny.

— Niech duchy ocenią, kto ma rację.

Koniec

Jeśli opowiadanie przypadło Ci do gustu, możesz wesprzeć moją działalność stawiając mi kawę:

<https://buycoffee.to/szymon-szymanski>

